Nr. 176. We Lwowie Poniedziałek dnia 27. Czerwca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Auskultanci i praktykanci sądowi.

Lwów, 26 czerwca.

Że los auskultantów i praktykantów sądowych nie jest do pozazdroszczenia — rzecz pewna. Również wiadomem jest, że od dłuższego czasu wnoszą oni bezskutecznie rozmaite petycje, domagające się poprawy ich bytu materjalnego, a w r. 1885 za pośrednictwem osobnej deputacji wręczyli cesarzowi petycję w tym kierunku, która jednak dotychczas nie została załatwioną. Temi dniami wnieśli znowu przedstawienie do władz i jeśli dziś sprawę tę chcemy obszerniej omówić, to nie tylko ze względu na znaczny zastęp ludzi tej kategorji, cierpiących niedolę, ale także ze względu na dobro ogółu — na wymiar sprawiedliwości.

Obecnie jest systemizowanych posad auskultantów w Galicji 170, z tych 60 po 600 zł., 60 po 500 zł. a 50 — bezpłatnych. Nadto jest nieograniczona liczba praktykantów sądowych, która, jak obecnie, dochodzi cyfry 100. Tak więc mamy około 270 młodych sędziów. Przypuściwszy, że w najlepszym razie opróżnia się rocznie po 20 posad, to praktykant sądowy dopiero po 7 latach może dostać płacę, a po 13 latach zostać adjunktem.

Młody człowiek tedy, który 16 lat poświęcił ciężkiej pracy naukowej, łamał się w ciągu tych lat nietylko z trudami nauki, lecz także z mniej lub więcej dokuczliwą biedą, czerpiąc siłę do wytrwania li w nadziei, że osiągnie ostatecznie stanowisko społeczne i zapewni sobie egzystencję — wstąpiwszy do sądu doznaje rozczarowania. Mniejsza jednak o rozczarowanie. Ale jakże sobie dać radę przez 7 lat bezpłatnej praktyki a 6 auskultantury? Zarobek uboczny dla braku czasu i zakazu niemożliwy, gdy zachoruje praktyka się przerywa, nie będąc bowiem urzędnikiem nie może otrzymać urlopu, a tu tymczasem żyć potrzeba. Jedyny środek ratunku, to kredyt, że zaś pożyczki nie uzyska w publicznej instytucji, więc ucieka się do prywatnej lichwiarskiej pomocy, a że długi może zacząć spłacać dopiero gdy zostanie adjunktem, po latach tedy mniej więcej 13 — do tego więc czasu narosną one do takiej wysokości, iż pozostaną mu na całe życie.

W obec takiego materjalnego położenia, jakże tu mówić o niezawisłości sędziowskiej, — szczególnie na prowincji! Ostatnie zresztą rozprawy karne przeprowadzone przeciw kilku sędziom udowodniły opłakany stan sądownictwa naszego w niektórych miejscach, a jeśli ogólnie rzecz biorąc, stan sędziowski cieszy się u nas na szczęście wielkiem poważaniem, to należy chronić go jak najmocniej od utraty tego szacunku i starać się, by coraz więcej go zyskiwał. Niezależność, to pierwszy warunek do należytego spełniania wymiaru sprawiedliwości — jeśli więc chcemy mieć należyty wymiar sprawiedliwości — to musimy dać sędziom i należyty sposób utrzymania — a takim przecież nie sposób nazwać 7-letnią bezpłatną praktykę sądową i 6-letni okres auskultantury.

Obliczenia te zresztą, oparte na cyfrze danej, iż rocznie 20 posad się opróżnia i że jest 270 kandydatów sędziowskich, znacznie gorzej jeszcze się przedstawiają, jeśli dodamy, że obliczanie czasu uzyskania adjutum, ewentualnie posunięcia się na posadę adjunkta lub wyższą, o tyle się nie urzeczywistnia, że mimo nadmiaru liczby kandydatów, poświęcających się wyłącznie służbie sądowej, corocznie przechodzą do sądu kandydaci innych władz, otrzymują adjuta i posady adjunktów, nie odbywszy ani jednego dnia praktyki sądowej.

Praktykanci i auskultanci sądowi zrównani co do policzalności lat, na praktyce sądowej spędzonych z praktykantami innych władz administracyjnych stawiani są przez tę samą możność przechodzenia do sądu, bardzo niekorzystnie. Podczas gdy oni bowiem przebywają siedm lat głodowych, tamci po roku lub dwóch otrzymują już płacę, pozostają na swem stanowisku jeszcze przez lat kilka i przechodząc do sądu, wyprzedzają tych, którzy od samego początku poświęcili się wyłącznie sądownictwu.

Jeśli poprawienie bytu auskultantów i praktykantów jest natychmiast niemożliwe — to przyjmowanie do sądu kandydatów z innych władz, powinno bezwarunkowo zaraz ustać, zwłaszcza, gdy nie brak należycie ukwalifikowanych, poświęcających się wyłącznie sądownictwu — i to jest jeden z pierwszych punktów wniesionego przed kilku dniami w tej sprawie przedstawienia do władz wyższych.

Dalej ze względu, że sprawy sądowe od lat dziesięciu wzrosły o 260%, ilość zaś sądów stosunkowo, a tem samem sił, mało co się zwiększyła i wymiar sprawiedliwości ciągnie się latami, polega bowiem na załatwianiu numerów a nie spraw, więc należałoby dążyć do corychlejszego pomnożenia ilości sądów. Kreowanie jednego lub dwu sądów kolegialnych nie może w zupełności zaradzić potrzebie.

Polecamy te sprawy jak najgoręciej prezydentowi p. Simonowiczowi i nie wątpimy, że podjąwszy się naprawy stosunków naszego sądownictwa, postara się również o poprawienie doli auskultantów i praktykantów i wyjedna u władz, by kraj nasz w stosunku do innych, tak nadmiernie upośledzony, zrównany został bodaj co do liczby sądów z innymi.

W sprawie drogi Muszyna-Krynica.

Jeszcze w roku 1879 Wydział krajowy przekonawszy się, że droga powiatowa, wiodąca od dworca kolejowego w Muszynie do zakładu zdrojowego w Krynicy, znajduje się w bardzo opłakanym stanie i czyniąc zadość narzekaniom gości kąpielowych, znajdującym dosadny wyraz w korespondencjach, zamieszczanych w dziennikach krajowych i zagranicznych, zajął się przeprowadzeniem gruntownej rekonstrukcji tej drogi przy pomocy własnych funduszów i zasiłku z funduszu religijnego, będącego właścicielem zakładu zdrojowego w Krynicy. Rekonstrukcja została w ciągu r. 1880 kosztem 30.245 złr. 42 ct. dokonaną i droga do użytku publicznego oddaną. Wydział krajowy nie poprzestał jednak na tej czynności, bo biorąc na uwagę smutny stan finansowy powiatu nowosądeckiego, objął na siebie na przeciąg lat sześciu utrzymanie tej drogi przy skromnej stosunkowo dotacji rocznej z funduszów państwowych w kwocie 400 złr. Owoż sześciolecie to upływa z końcem br. i droga ta jako powiatowa powinna właściwie przejść w bezpośredni zarząd wydziału powiatowego w Nowym Sączu. Wydział krajowy obawiając się jednak i słusznie, że ubogi powiat nowosądecki i tak ciężarem utrzymywania znacznej ilości dróg bitych, nie będzie w stanie ponosić ciężarów, przechodzących jego siły finansowe, a nawet nie ma obowiązku utrzymywania tej drogi w takim stanie, jak tego wymaga wzgląd na chorych gości, przybywających do zakładu zdrojowego w Krynicy — odniósł się do tutejszej dyrekcji lasów i domen z przedstawieniem, ażeby wyjednało u ministerstwa rolnictwa objęcie tej drogi we własną administrację zakładu krynickiego. Gdyby zaś sposób ten wydawał się ministerstwu mniej dogodnym, w takim razie — zdaniem Wydziału krajowego — należałoby przyznać powiatowi nowosądeckiemu na szereg lat następnych subwencję w wysokości przynajmniej po 800 złr. rocznie, jeżeli znaczne fundusze, wyłożone na rekonstrukcję drogi, nie mają być zmarnowane.

Zaprzeczyć się nie da, że utrzymanie dobrej komunikacji przyczyniło się w latach poprzednich i przyczyni się niewątpliwie w przyszłości do zwiększenia frekwencji gości kąpielowych w Krynicy, zatem propozycję Wydziału krajowego w interesie samego zakładu krynickiego uważamy za zupełnie uzasadnioną. Niewątpliwie jest obowiązkiem Wydziału krajowego otaczać swoją opieką zdrojowiska krajowe i wspierać ich rozwój, ale w tym wypadku Wydział krajowy, wydawszy z funduszu krajowego na rekonstrukcję i konserwację drogi, niezbędnej dla potrzeb zakładu zdrojowego przeszło 20.000 złr., uczynił więcej, aniżeli mógł być obowiązany, zwłaszcza, że istnieją w kraju jeszcze inne zakłady zdrojowe, którymi również Wydział krajowy opiekować się musi. Wyrażamy też przekonanie, że dyrekcja dóbr rządowych sprawę tę przedstawi przychylnie ministerstwu rolnictwa i że ministerstwo nie odmówi słuszności żądaniu Wydziału krajowego.

Jeszcze o ukazie carskim.

Małą ilustrację prawdziwego stanu rzeczy — powstałego w skutek ostatniego ukazu carskiego — znajdujemy w liście, pisanym do czerniowieckiej *Gaz. Polsk.* przez jednego z Galicji, który za kordonem od dłuższego czasu przebywa:

„Wyszedł — pisze on — świeży ukaz carski, „podpisany własną rękę“, że nie wolno zagranicznym nietylko kupić ziemi, ale nawet mieć jej w dzierżawie, ani młyna, ani karczmy, ani żadnej rzeczy, któraby dawała kawałek chleba; nawet ekonomem być nie wolno. Ci, co mają tutaj majątki w sukcesji, muszą do trzech lat sprzedać, inaczej rząd sam sprzeda. Mówią Moskale — że ten ukaz niby dla tego, aby wstrzymać niemiecki *Drang nach Osten*, tymczasem nas Polaków biją pod parawnem niby to Niemców. Ponieważ nasi tutaj cicho siedzą, do zamordowania cara należeć nie chcą, więc nie mając odwagi bić bez powodu, wymyślili inny sposób, aby nas na własnej ziemi głodem do ustąpienia się zmusić“...

„Żona moja jest urodzoną tutaj, a więc oznajmiono nam, że żona i dzieci będą mogły pod tym warunkiem tu pozostać, jeżeli weźmiemy z sobą urzędową separację! Jednem słowem, dziś ani ziemia, ani dom, ani zarobek twój, ani żona, ani dziecko nie należą do ciebie, jeno do rządu. Co każą, robić musimy. Byłem u gubernatora, prosiłem, aby mnie przyjęli za swego poddanego, bo mi już wszystko jedno, kto mię za swego poddanego rachować będzie — tymczasem Moskale mają dobre informacje i dobrych szpiegów w Austrji, bo powiedział mi, że w roku 1863 byłem w Austrji przez pewien czas więzionym za popieranie powstania, a takich rząd tutejszy przyjmuje, ale tylko do — głębokiej Rosji“...

Wybiegi żydowskie.

Pomiędzy cudzoziemcami zamieszkałemi w granicach Rosji ukaz carski sprawił popłoch niemały, ale też równocześnie obudził zmysł zachowawczy i ducha spekulacji ochronnej, mianowicie pomiędzy żydami. I tak z Łodzi piszą do *Ruskich Wiedomosti*, że jeden z zagranicznych żydów, którym zakazano zajmować się handlem i przemysłem bez osobnego upoważnienia ministerstwa — przyjął chrzest św. Przemyślniejsi żydzi znaleźli inną drogę wyjścia. Przypomnieli oni sobie, że w Niemczech istnieje od r. 1871 „wolnomyślna chrześcjańska gmina“ (freisinnige christliche Gemeinde), która mimo chrześcjańskiej nazwy właściwie w nic nie wierzy, a aby do niej należeć, wystarcza metryka i pewna roczna opłata. Owóż żydzi z miasta Łodzi postarali się o przyjęcie do tej wolnomyślnej gminy chrześcjańskiej w Berlinie i powróciwszy do Łodzi z uwierzytelnionemi świadectwami, że należą do tej gminy, udają teraz chrześcjan, i do tego katolików.

Władze miejscowe poruszyły pytanie, czy ową gminę można uważać w ogóle za chrześcjańską, a żydów tej kategorji za chrześcjan. Ministerstwo rozstrzygnęło wątpliwość na korzyść żydów. Będziemy tedy mieli w Królestwie nowy rodzaj chrześcjan na wzór hiszpańskich „Anussim“, albo „Marranos“ w XIV. wieku, którzy także pozornie przyjmowali chrześcjaństwo. Żydzi zagraniczni z miasta Łodzi, którzy wysłali podanie do ministerstwa aby im bez zmiany religji pozwolono zajmować się procederem — otrzymali wszyscy bez wyjątku odmowną odpowiedź.

Londyn i Watykan.

Papież Leon XIII., hołdując zasadzie utrzymywania ze wszystkimi jak najlepszych stosunków, złożył swoje życzenia królowej Wiktorji z powodu jubileuszu.

Ex re papieskiej gratulacji zwrócono uwagę, że nie jest niemożliwem przywrócenie stosunków dyplomatycznych między Anglją i Watykanem.

Od r. 1688 ani Rzym nie widział posła angielskiego, ani też Londyn nuncjusza papieskiego. Ostatnim posłem angielskim był lord Roger Castlemaine, człowiek, który nie wiele przyniósł zaszczytu swym mocodawcom. Od nowego tedy czasu ustały wszelkie stosunki z Kurją rzymską, a w Anglji uważano papieża wprost za biskupa rzymskiego.

Wprawdzie za pierwszego ministerstwa lorda Russela (1846—1852) parlament upoważnił osobnym aktem, tak zwanym „Papal intercourse Act“, ówczesny rząd do podjęcia stosunków z Apostolską Stolicą, obecnie jednak rzeczony akt nie ma już prawnej mocy. W bilu Russela bowiem wyraźnie powiedziano, że stosunki dyplomatyczne mają być nawiązane z „panującym każdorazowym rzymskiego państwa“ — a tymczasem Leon XIII. jest tylko papieżem, a nie jak Pius IX. papieżem i monarchą. W tym tedy wypadku musiałaby nastąpić nowa uchwała parlamentu, upoważniająca rząd do wysłania dyplomatycznego zastępcy przy Kurji rzymskiej. Czy lord Salisbury ma zamiar wnieść odnośne przedłożenie rządowe i czy pozyskałby większość, pytania te zostawiamy bez odpowiedzi, gdyż grają tu rolę czynniki nieobliczalne.

Zadziwi może czytelnika, że do wysyłania dyplomatycznych zastępców do stolicy apostolskiej potrzeba w Anglji osobnej uchwały parlamentu. Tak jest, gdyż w Anglji egzystuje ustawa karna, mocą której uznawanie papieskiej jurysdykcji podpada karze, przyczem ustawa nie czyni różnicy między świecką i duchowną jurysdykcją. Charakterystycznem jest, że powyższa ustawa pochodzi jeszcze z czasów katolickich w Anglji.

Jak zawsze tak i tu umiano obejść ustawę i *de facto* utrzymywano stosunki z Kurją i to nie drogą wymiany not dyplomatycznych, tylko za pomocą osób. Przez długi czas Odo Russel — późniejszy poseł w Berlinie — rezydował w Rzymie jako ajent angielski, figurował zaś w statusie jako sekretarz legacyjny poselstwa w Turynie. Następnie Mr. Erington i ks. Norfolk przebywali w Rzymie chwilowo w oficjalnej misji. Jednakowoż o stałej reprezentacji, a przedewszystkiem o prawnej, dotychczas nie myślano w Anglji.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Władysława kr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 7, zachód o godz. 7. min. 58.

Kolonje wakacyjne. Trzeci wykaz składek na rzecz kolonij wakacyjnych: Subwencja stow. zaliczkowego urzędników 25 złr., Zdzisław Onyszkiewicz z listy składek 21 złr., za pośrednictwem prof. Seidlera ze Stanisławowa nadesłali: pp. Axentowicz Władysław, Lose de Losenau, Dobrowolska, Axentowicz Franciszek, po 1 złr., bursacy im. J. I. Kraszewskiego 2 złr., Szydłowski, Turczyński, Jabkowski, dr. Jachno, Majchrowicz, Seidler Leopold, dr. Csesnak, Wagner, po 1 złr., prof. Świderski 3 złr., Jakób Bohosiewicz z Hryniowiec 4 złr., szkoła realna 1 złr.; razem 22 złr.; Tymoteusz Mandybur, kraj. inspektor szkół, 5 złr., pani Wanda Panciewicz z Bohorodczan dochód z przedstawienia amatorskiego 20 złr., dyrektor Walenty Kozioł z listy składek 44 złr. 11 ct., Henryk Camil ze Stryja z listy składek 25 złr. Poprzednio wykazano 613 złr. 97 ct. Ogółem zebrano 776 złr. 8 ct. Starających się o przyjęcie do kolonji wakacyjnej jest znaczna liczba, drzwi biura komitetu prawie przez cały dzień się nie zamykają, a stroskane matki o zdrowie swych dziatek, ciągle zgłaszają się po formularze do podań, myśląc, że po otrzymaniu takowych synek na pewne przyjętym będzie do kolonji wakacyjnej.

Ale to zależy tylko od tej ważnej cyfry w górze, zaraz po słowach „ogółem zebrano“, cóż z tego, kiedy mało zebrano dotychczas...

Proście tedy swoich dobrodziejów, by nie zapominali o tej dotychczas tak małej a ważnej dla was cyfrze, a nadzieje wasze może się ziszczą.

Komitet umieszcza także uczniów za opłatą 20 złr. za trzytygodniowy pobyt na kolonji wakacyjnej. Interesowani raczą wnieść dotyczące podania na ręce dyrekcji zakładu, do którego uczeń uczęszcza, najdalej do 28. bm.

Telefony we Lwowie. Ministerstwo handlu udzieliło lwowskiemu zakładowi telefonów pozwolenie na urządzenie połączenia telefonicznego swej centralnej stacji telefonów z tutejszą główną stacją telegrafów rządowych. Skutkiem tego połączenia telefonicznego z tutejszą stacją telegrafów rządowych, mogą abonenci tutejszej sieci telefonicznej na życzenie: 1. odbierać nadchodzące dla nich telegramy z tutejszej głównej stacji telegrafów bezzwłocznie w drodze telefonicznej, i 2. chcąc nadać telegram do którejkolwiek stacji telegrafu w świecie, podyktować takowy przez telefon tutejszej stacji telegrafów, celem ekspedjowania jej na sieci telegrafów.

Dodać należy, że nadchodzące telegramy, pomimo poprzedniego telefonowania, w oryginale przez urząd telegraficzny adresatowi doręczone będą. Ta w głównej stacji telegrafów nowo otworzyć się mająca stacja telefonów, która w najbliższym spisie alfabetycznym abonentów wykazaną będzie, zostanie 15. lipca z całodzienną służbą otwartą.

Zakład telefonów zaprasza więc abonentów, którzy swe telegramy za pomocą telefonów odbierać, lub nadawać sobie życzą, by na pokrycie należytości telegraficznych odpowiednią kwotę w zakładzie telefonów deponowali. Depozyt ten winien być po każdomiesięcznem obrachowaniu — do pierwotnej kwoty uzupełnionym. Za każdy nadeszły i przez telefon abonentowi przesłany telegram, lub też za każdy za pośrednictwem telefonu w głównej stacji telegrafów we Lwowie nadany telegram, wynosi opłata, bez względu na ilość słów — pięć ct.

W ostatnim czasie przybyli następujący nowi abonenci telefoniczni: Alsner Karol, właściciel hotelu Europejsk., na Wulce; hr. Włodzimierz Dzieduszycki ulica Kurkowa; Klein Jerzy, dyrektor banku, ulica Jagiellońska; Muzeum im. hr. Dzieduszyckich ulica Teatralna; Fischer Michał, skład drzewa budulcowego ul. Sapiehy l. 27.

Lunatyk. W hotelu krak. „Victoria“ znajduje się w służbie parobek Izydor G., lunatyk. W dniu wczorajszym właśnie — pisze *Nowa Reforma* — byliśmy świadkami, jak nieszczęśliwy, nawidzony tą przypadłością, błąkał się we śnie po podwórzu i stajniach, wspinając się na gzymsy muru, przeciskając się przez nader wąskie otwory i przejścia z podziwienia godną zręcznością i lekkością, jakiej nigdy nie zdradza w stanie zwykłym na jawie. Nieszczęśliwy mówi przez sen do siebie i innych osób zupełnie do rzeczy i odpowiada trafnie na pytania. Nie czyni on nigdy nikomu żadnej przykrości, irytuje się jedynie, gdy mu ktoś przeszkadza w wykonywaniu sennych jego czynności. W kurczowo zaciśniętej dłoni trzyma zawsze jakiś przedmiot, którego niepodobna mu wydrzeć. Sen jego jest tak silny, że żadną miarą obudzić go nie można. Przypadłość chorobliwa nawidza go zwykle raz lub dwa razy na miesiąc; sam nie wie nic o swoich nocnych wędrówkach i czynnościach i wierzyć żadną miarą nie chce, aby to mogło być prawdą. Stan lunacji trwa kilka godzin, dopóki nadmierne utrudzenie nie wyczerpie go w zupełności. Podobno przedsięwzięta w tutejszym szpitalu kuracja nie doprowadziła do żadnych rezultatów.

Neofici. Przed kilku dniami, w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem Przedmieściu, w Warszawie, ks. Magnuski, regens seminarjum, dopełnił aktu chrztu świętego małżonków Bertolda i Heleny z Orgielbrandów Gabriel. Neofitom, mającym dziś 47 i 37 lat życia, na chrzcie świętym dano imiona Bertold i Helena Autonina; rodzicami chrzestnymi byli p. Stanisław Skarzyński i Ewa Kosecka.

Klub polski w Pradze. Wydział klubu polskiego w Pradze wydał obecnie półroczne sprawozdanie z czynności klubu tej treści: Towarzystwo nasze, którego celem jest pielęgnowanie i rozszerzanie znajomości języka polskiego i literatury, jakoteż podtrzymywania życia towarzyskiego i wzbudzania ducha uspionego pomiędzy Polakami od lat wielu tu zamieszkałymi, z wykluczeniem wszelkich dążności politycznych, głównie zaś wspieranie materjalne rodaków bez pracy zostających lub przez Pragę przejeżdżających, [illegible] czego dowodem świetny rezultat czynności w tak krótkim czasie osiągniętych.

Klub polski liczy obecnie 60 członków czynnych, z tych 8 Czechów, dalej 6 członków wspierających, pomiędzy którymi zaznaczamy z uznaniem dra Tomasza Czernego, byłego burmistrza praskiego i posła sejmowego, wielkiego przyjaciela Polaków.

Księgozbiór wykazuje około 200 tomów dzieł doborowych polskich, które zawdzięczamy głównie przyjaciołom naszym w kraju. Wydział krajowy we Lwowie ofiarował nam cenny zbiór treści naukowej i beletrystycznej. Z wyrazem wdzięczności zaznaczamy tu pp. Ludwika Bieńkowskiego i Jana Mana we Lwowie, a głównie współzałożyciela klubu i członka p. Władysława Boossa i wielu innych, którzy gorąco pracowali około powiększenia naszej bibljoteki.

W kawiarni „Café Imperial“ w Pradze, niedaleko teatru narodowego, urządziliśmy czytelnię pism polskich dla wszystkich w Pradze zamieszkałych rodaków.

Głównem staraniem wydziału były urządzenia obchodów pamiątek narodowych, jakoteż zabaw towarzyskich polskich, na które Czesi zawsze z chęcią uczęszczali tak, że niekiedy obszerny lokal klubu wszystkich gości pomieścić nie zdołał. Osobliwie otwarcie klubu 2. lutego zadokumentowało prawdziwą podstawę bytu i siły żywotnej naszego młodego Towarzystwa. Pierwszem wystąpieniem publicznem była uroczystość żałobna za duszę ś. p. Kraszewskiego, urządzona staraniem klubu w kościele św. Wojciecha w Pradze, na które cała kolonja polska i wiele znakomitości czeskich przybyło. Osobnego delegata z wieńcem wysłaliśmy na pogrzeb do Krakowa. Polskie „Święcone“, w Pradze nieznane, urządzone w lokalu klubowym, zgromadziło licznie naszych rodaków z rodzinami a zebrania sobotnie, na których zawsze jakiś wykład lub odczyt z historji polskiej się odbywał, cieszyły się obecnością prawie wszystkich członków. Przedstawienie teatralne na Smichowie, urządzone na korzyść kasy zapomogowej, okazało rezultat zadowalający, wskutek czego, jakoteż darem otrzymanym od kasy oszczędności w Pradze i składkami krajcarowemi członków, zebraliśmy w krótkim czasie na cel ten około 60 zł., które nam umożebniają udzielanie małych zapomóg biednym rodakom przez Pragę przejeżdżającym.

Wielki fotogram wszystkich 43 założycieli klubu będzie nam drogą pamiątką dobrych chęci około żmudnej pracy początkowej. W lokalu znajduje się książka życzeń i tablica dla ogłoszeń.

Stan kasy, pomimo małej (25 ct. miesięcznie) wkładki, okazuje się świetnym. Od założenia klubu, tj. od 2. lutego 1887 do dnia dzisiejszego, wynosi ogólny przychód 414·88 zł., rozchód 289·25 zł., pozostaje w gotówce 125·53 zł.

Pieniężny obrót kasowy około 700 zł. w przeciągu niespełna 5 miesięcy powstały ze składek i ofiar prawie krajcarowych, świadczy już sam o znakomitym stanie moralnym i potrzebie takiego Towarzystwa na obcej ziemi, któreby garnęło do łona swego każde serce polskie, zbolałe tęsknotą za ojczyzną, za ziemią rodzinną bez różnicy stanowiska, jakie rodacy nasi zajmują tutaj na ziemi obcej. Praca nasza dotychczasowa niesie więc już obfite plony, a tuszymy nadzieję, że owoce tejże i nadal przyniosą nam uznania godne rezultaty, świadczące o miłości Polaków w Pradze do wszystkiego co polskie i ojczyste. Pracy tej więc dalszej wołamy szczeropolskie „Szczęść Boże“.

W końcu zaznaczamy, że zebrania odbywają się regularnie w sobotę wieczorem w lokalu klubu „u Bonu“ przy ulicy Myslikowej. Prezesem klubu jest p. Stanisław Towarnicki, sekretarzem p. Wilhelm Hruby.

Skutki ukazu o cudzoziemcach. Znany powszechnie i dobrze zasłużony, zwłaszcza w sferach przemysłowych p. Ludwik Spiess, prezes warszawskiego Towarzystwa przemysłowego, z powodu nowych przepisów o cudzoziemcach złożył urząd prezesa tegoż Towarzystwa. Na miejsce jego wybrany został p. Temler. Według informacji *Dziennika dla wszystkich* zarząd powiatowy warszawski otrzymał polecenie sformowania listy cudzoziemców, zajmujących naczelne stanowiska w zakładach fabrycznych podmiejskich, jak na Nowej Pradze, Szmulowiźnie, Pelcowiźnie, Targówku i innych.

Oryginalne listy. Gazeta Temeszwarska umieściła następujący list: „Stare przysłowie powiada, że kto się wmiesza do sieczki, tego zjedzą bezrogi. Pan żupan i wicežupan Temeskiego komitatu zjedli mój... mandat. Dobrego apetytu! Cześć, komu się cześć należy! Eugeniusz hr. Kinsky.“ Komentarz zbyteczny.

Druga perełka:

Jakiś druciarz prosi za pośrednictwem magistratu w H... o metrykę chrztu, którą ma wystawić urząd parafialny w Ochodnicach [na Węgrzech]. Urząd parafialny ochodnicki odpisuje magistratowi w H... na karcie korespondencyjnej: „Świetny magistracie! Zapytać się tego osła, gdzie się urodził: w Ochodnicach czy w Neclussa? gdyż oba są osobne urzędy parafjalne a on (druciarz) powinien dokładnie podać, gdzie się urodził. Nie będę niczyim sługą i nie chcę 1½ godziny po górach łazić, żeby go w księdze metrykalnej znaleść, więc dokładnie podać czy Ochodnice czy Neclussa miejsce urodzenia i kapitułę wyrżnąć baraniej głowie. 30. maja 1887. Urząd parafialny w Ochodnicach.“

Odpowiedź magistratu była następująca:

„Świetny urzędzie parafialny! W myśl odezwy powiedzieliśmy tęgie kazanie tej baraniej głowie i donosimy, że tak zatytułowany przez urząd parafialny osioł urodził się w parafji Ochodnice. H. 2. czerwca 1887. Urząd gminny.“ Kto tu właściwie osłem?

Ścięcie głowy kosą. Wśród sprzeczki na łące przy koszeniu siana w Borkowan, na Morawji, jeden wieśniak ugodził drugiego kosą w głowę z taką siłą, że tułów tegoż padł na miejscu, a odcięta głowa potoczyła się kilka kroków w trawę. W tak okrutny sposób zamordowany wieśniak był młodym 25-letnim zaledwie człowiekiem i ożenił się był właśnie przed kilku miesiącami.

Pożar w Duna-Szerdahely (na Węgrzech), o wzniecenie którego wiele pism, zwłaszcza wiedeńskich wprost obwinia antisemitów, pochłonął — według relacyi, pochodzącej od przełożeństwa tamtejszego zboru izraelickiego — następujące ofiary: 79 rodzin czyli 460 osób zostało bez dachu i chleba, a oszacowane szkody w mobiljach i immobiljach wynoszą 152.000 złr. Z tego tylko 28.000 złr. zwróci asekuracja. Porządek w mieście przywróciło wojsko. Wspomniana relacja zboru dodaje, że w całej okolicy zawsze jeszcze żydzi są przez lud srodze zagrażani i że agitacja przybierać zaczyna cechę komunistyczną, gdyż chłopi zaczynają odkazywać na „panów“, na których kolej przyjdzie po żydach. Doniesienie to zdaje się być zbyt tendencyjnem, aby można mu uwierzyć!

Jubileusz królowej Wiktorji. Z Londynu donoszą pod datą 22. bm.: „Wrzawa jubileuszowa trwa jeszcze ciągle. Najbardziej zajmującą i oryginalną częścią uroczystości był dzisiejszy „festyn dziecięcy“ w Hydeparku. Około 30.000 dziatwy ze szkół publicznych, czyli innemi słowy młode pokolenie najuboższej warstwy ludności, zabawiało się ochoczo w parku królewskim, którego zapewne nie widziało jeszcze w swem życiu. Formalne miasto namiotów ustawiono na obszernych trawnikach parku i wśród ogłuszających wiwatów z młodziuchnych gardzieli, przejeżdżała królowa pomiędzy licznemi szeregami dziatwy. — Bal, wydany dziś przez austro-węg. „towarzystwo pomocy wzaj.“ w „Hotel Metropole“ należeć będzie niezawodnie do najwspanialszych wypadków sezonu. Członkowie austro-węg. kolonji stawili się na salonach niemal wszyscy, a arc. Rudolf, który po objedzie dworskim u królowej przybył wraz z ks. Walji na zabawę, był entuzjastycznie przyjmowany. Ogólny podziw wzbudził wśród Anglików zwłaszcza czardasz, odtańczony z werwą i zapałem przez kilkunastu uczestników balu w strojach węgierskich.“

(*m*). **Exhumacja zwłok** zmarłego przed kilku dniami adwokata ś. p. Ksawerego Gajewskiego, odbyła się z polecenia Prokuratorji Państwa wczoraj rano, poczem o godzinie 4. po południu w obecności sędziego śledczego p. Kriegseisena lekarze sądowi drowie Lukas i Gostyński dokonali w prosektorjum głównego szpitalu sekcji zwłok, przyczem byli obecni lekarze dr. Smitowski i Opolski. Dziś przed południem odbędzie się dalszy ciąg sekcji, do której wezwany został także profesor dr. Feigel.

Rączka do bukietu, który ma być ofiarowany przez deputację lwowskiej Rady miejskiej arcyksiężnej Stefanji, wykonana została nader artystycznie przez tutejszego jubilera p. Juliana Strzeleckiego. Rączka ta, oddana wczoraj prezentowi miasta, jest istnem cackiem. Cała ze szczerego złota, roboty ażurowej i rzeźbionej, wysadzana prawdziwemi szlachetnemi kamieniami t. j. rubinami, szafirami, brylantami, szmaragdami, perłami i turkusami, przedstawia się świetnie. Na jednej stronie rączki, umieszczony jest po środku herb miasta Lwowa emaliowany, na odwrotnej zaś stronie tarcza złota, na tle matowem, na której wypukłemi literami widnieje „28. czerwca 1887.“ Rączka ta na łańcuszku z pierścieniem, umieszczona jest w wspaniałem etui wyłożonem wewnątrz białym a zewnątrz pąsowym aksamitem.

Przygotowania na kolei Karola Ludwika z powodu przyjazdu arcyksięcia Rudolfa, jak nam donoszą, są już prawie na ukończeniu. Wszystkie dworce na całej linji, począwszy od Krakowa aż do Lwowa i Tarnopola jakoteż w Wieliczce, mają być świetnie przystrojone i oświetlone.

Urządzenia dekoracyjne powierzone zostały tym samym urzędnikom krajowcom, którzy kierowali temi robotami podczas pobytu cesarza w roku 1880 i sądząc z dotychczasowego zarządzenia spodziewać się

należy, że udekorowanie dworców również gustownie wypadnie, jak przed siedmiu laty.

Największą uwagę zwróciła kolej na udekorowanie głównego dworca we Lwowie i na przystrojenie dworca kolejowego w Tarnopolu, na który to stacji, jak wiadomo, następca tronu opuszcza kolej Karola Ludwika.

Peron lwowski, dworzec i cały plac przed dworcem, jakoteż szeroka i wspaniała sama przez się droga dojazdowa na dworzec główny we Lwowie, oświetlone będą światłem elektrycznem (*a giorno*), w ten sam sposób oświetlony będzie dworzec na stacji w Tarnopolu.

Urządzenie oświetlenia na obydwóch tych dworcach powierzył zarząd kolejowy firmie Siemens, która w tym względzie ma ustaloną sławę europejską.

W zakładzie wychowawczym p. Marji Zagórskiej odbywały się w ciągu ostatnich dwóch dni doroczne popisy, które jak w poprzednich latach, tak i tym razem dobitnie okazały nietylko znakomitą umiejętność w nauczaniu, ale i niezłychaną gorliwość zarówno kierowniczki zakładu jak i poszczególnych nauczycieli i nauczycielek. Uczennice odpowiadały nie nie jak wyuczone na egzamin, ale jako takie, które istotnie skorzystały z całorocznej nauki i przyswoiły sobie spory zasób potrzebnej wiedzy. Wszelkie szczegółowe pochwały dla tego wybornego instytutu są dziś zresztą zbyteczne; żmudną i ciężką pracą zdobył on już sobie zasłużoną sławę, a teraz ją tylko coraz bardziej zwiększa i utrwala.

Podwyższenie pensji. Podczas ostatniej sesji rady państwa, uchwalono, jak wiadomo, podwyższenie pensji telegrafistkom i manipulantkom pocztowym. Według udzielonej w tych dniach wiadomości deputacji wybranej z łona powyższych przez ministra handlu Bacquehema, podwyższenie pensji ma wejść w życie z dniem 1. lipca. Panie zatrudnione przy urzędzie poczt i telegrafów, które służą już 5 lat otrzymują już o 5 złr., które 10 lat, o 10 złr. a 15 lat o 15 złr. wyższą pensję. Skala więc pensyjna będzie obecnie wynosiła 35, 40 i 45 złr.

Ciężko uszkodził zarobnicę Katarzynę Rawską, woźnica Jan Mycz w skutek nader szybkiej jazdy na ulicy Słonecznej. Rawską odesłano do szpitala, Mycza zaś uwięziono.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(*S. P.*) **Z teatru.** Klingenberg (p. Wojdałowicz), zamożny fabrykant obić pokojowych w Berlinie, będąc swego czasu wylosowanym na sędziego przysięgłego, zachorował na manję kryminalistyczną. Podejrzywa całe swe otoczenie, nawet jedynego syna Henryka (p. Kwieciński) o zbrodnicze zamiary i skoro noc zapadnie, w przebraniu wkrada się do podejrzanych spelunek, by studjować zbrodniarzy w życiu codziennem. Temu panu upraw...

[illegible] rodzaju (u Niemców nie można się nic dziwić), wydarza się następujący wypadek. Siostra jego Hermina (pani Cichocka) prosi brata, by oddał do naprawy broszę w kształcie złotego pająka i broszkę tę umieszcza w kieszeni jego zarzutki. Na nieszczęście zarzutki w drodze przypadkowej zamiany w kawiarni dostaje się w ręce biednego nauczyciela rysunków Häunlinga (p. Frenkel), ale broszki już w niej nie ma. Häunling za radą swego przyjaciela zięcia dra Kolmara (p. Kasprowicz) odsela fatalną zarzutkę Klingenbergowi a zarazem udaje się do osobiście, chcąc go podsiępnie wybadać, co zamyśla począć ze swą zgubą. Przybywa wszakże za późno, gdy Klingenberg schwytawszy w lot pożądaną sposobność wprawił już w ruch cały aparat policyjny celem wykrycia sprawcy kradzieży. Sytuacja gmatwa się w nieskończoność, gdyż nieszczęsny komisarz policji (p. Starzewski) co chwila strzela bąka, wpadając na najdziwaczniejsze domysły. Na tem tle rozwija się romans dwu par zakochanych, Kolmara z Franciszką (pani Wisłobocka) i Henryka, syna fabrykanta z Joasią (pani Kwiecińska), obiema córkami Häunlinga. Akcję tę rozmaiczają różne mniej i więcej zabawne epizody, między innemi oświadczyny starego Klingenberga o rękę ukochanej syna. Wszystko naturalnie kończy się w pomyślny sposób. Broszka znajduje się w podszewce zarzutki, darowanej po odebraniu jej od Häunlinga rzekomemu zbrodniarzowi Haspe (p. Walewski), który w istocie jest biednym, lecz uczciwym fryzjerczykiem. Na dobitek, tak Klingenberg, jak jego siostra, zmuszeni poszukiwaniami, kupują każde z osobna podobne brosze — tak, iż przy końcu sztuki istnieją już trzy „Złote pająki" i dwie pary kojarzące się węzłem małżeńskim; Henryk zaślubia Joasię, Franciszka Kolmara.

Taką jest osnowa czteroaktowej farsy F. Schönthana pt. „Złoty pająk" („Die goldene Spinne"), którą na dniu wczorajszym ujrzeliśmy na naszej scenie po raz pierwszy. Jest to wesoła krotochwila, osnuta na wzór sytuacyjnych fars francuskich z możliwą niemieckiemu autorowi lekkością. Pomysł wyzyskany szczęśliwie, sytuacje po większej części zabawne a choć grzeszą tu i owdzie nienaturalnością — błąd taki wybaczyć należy ze względu na bezpretensjonalność utworu, który autor nazwał farsą (Schwank). Trzy pierwsze akty odznaczają się żywą akcją, humorem oraz efektownem zakończeniem, tak iż w obec nich akt czwarty wydaje się poniekąd bladym i zbędnym. Ze względu na moralny swój charakter „Złoty pająk" może być pożądanym nabytkiem dla niedzielnego repertoaru.

Gra artystów, ogółem rzecz biorąc, była w onegdajszem przedstawieniu zupełnie zadowalającą.

P. Frenkel w sympatycznej roli nauczyciela rysunków i p. Walewski jako zbrodniarz „mimo woli i chęci", byli w swoim właściwym żywiole, równie jak pp. Kwieciński i Wojdałowicz, którzy starali się w swe kreacje wlać jak najwięcej życia i humoru. PP. Kasprowicz i Starzewski wywiązali się zupełnie starannie z swego zadania, wreszcie p. Szobertowi (Mörlitz) radzimy, by w przyszłych przedstawieniach mniej jaskrawo markował zgrzybiałość wujaszka.

Role kobiece postawione w sztuce na drugim planie, wykonane zostały ze zwykłą starannością przez panie Cichocką, Wisłobocką i Piasecką. Pani Kwiecińska w roli emancypantki Joasi miała wiele chwil bardzo szczęśliwych.

Przegląd polityczny.

* Znakomity publicysta francuski John Lemoinne przytacza w *Journal des Debats*, że w czasie tego piędziesięciolecia, przez które król. Wiktorja sprawuje rządy królestwa W. Brytanji, Francja miała następujących władców: Ludwika Filipa do 24. lutego 1848, Rzeczpospolitę do 10. grudnia 1848, prezydenturę Ludwika Napoleona do 2. grudnia 1851, cesarstwo do 1870, później rząd obrony narodowej, Thiersa, Macmahona, wreszcie Grevy'ego. W dalszym ciągu pisze p. L. „Nie robimy tego porównania w tym celu, aby niem rozradować serca wrogów rewolucji francuskiej. Tak jest, Francja rusza się — lecz gdy ona się rusza, to porusza zarazem świat cały! Każda rasa ma swoją naturę i jej pięino wyciska na dziejach swoich. Nie można odmówić olbrzymich korzyści, które prawidłowy rozwój zdobywa dla danego narodu, jeżeli on nie potrzebuje już rozwiązywać zagadnienia, która forma i miano rządu są dla niego lepsze. Takie dążenia ustawiczne do czegoś skończonego i lepszego, było źródłem i początkiem każdej rewolucji, a ponieważ żądza tego rodzaju ożywia zawsze lud francuski, więc ma on przed światem pozory najbardziej niestałego i niekarnego narodu. Natomiast w oczach filozofa — właściwość ta przemienia się w potrzebę ideałów i w usilne dążenie do tych ideałów. Być może jest to polityczna słabością — lecz zarazem jest moralną wielkością. Anglicy nie szukają dobra i piękna absolutnego, lecz zadowalają się roztropnie, dobrem i pięknem względnem. Niezawodnie, że z takiem hasłem bez porównania wygodniej pracować: naród ma ducha swobodnego, nie szuka dla siebie nazwiska i robi ustawy — ale nie konstytucję. Konstatujemy tę różnicę usposobień Anglików i Francuzów; przyznajemy, że u pierwszych istnieje pewna wyższość praktyczna... Mimo to jednak nie pomieniamy się z Anglikami".

* Senat belgijski uchwalił 49 głosami przeciw 9 głosom, kredyt na ufortyfikowanie porzecza Mozy.

* Według doniesień londyńskich nie ulega już wątpliwości, że wszyscy Ghilzaisowie z wojska emira dezertowali. Anglicy fortyfikują ostatnie stacje kolei z Queta do Gulistan-Karez.

* Z Paryża donoszą, że przewodniczącym komisji budżetowej został wybrany radykał Peutral. W izbie wniósł Gaillard interpelację w sprawie internowania barona Seilliera. Po odpowiedzi rządu, stwierdzającej stan obłąkania bar. Seilliera, i po przedłożeniu uchwałonego już przez senat projektu rewizji ustawy o obłąkanych, przesała izba do porządku dziennego, uchwalając nagłość projektu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 25. czerwca. Podczas przybycia króla Milana ustawiona była na dworcu kolei państwowej kompania honorowa. Król miał na sobie mundur pułkownikowski swojego pułku austrjackiego.

Belgrad 25. czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza mnóstwo demisyj i spensjonowań urzędników ze stronnictwa Garaszanina.

Berlin 25. czerwca. Koechlin, Blech i reszta skazanych w ostatnim lipskim procesie o zdradę stanu, będą dziś z Lipska do Magdeburga odstawieni, jakkolwiek Koechlin ofiarowywał 50.000 marek a Blech nawet 100.000 marek kaucji. Rodziny obudwu mają tu przybyć wkrótce. Prośba wszystkich skazańców, aby ich w Strasburgu internowano, zostało odrzucona.

Paryż 25. czerwca. Wczorajszy mityng ligi patrjotycznej w „cyrku zimowym" miał przebieg nadzwyczaj burzliwy i gorący, jakkolwiek rodziny skazanych Alzatczyków Koechlina i Blecha prosiły o zaniechanie wszelkich demonstracyj. Przemawiali: Deroulède, Delonele i prez. Sansboeuf. Z każdej choćby najlżejszej aluzji do dzisiejszego gabinetu, korzystali zgromadzeni, aby wybuchać grzmiącemi owacjami na cześć Boulangera. Bezpośrednio potem udały się liczne tłumy przed pałac elizejski i wołały: „Dymisja!" — a ustąpiły dopiero za wdaniem się policji pełniącej straż około pałacu prezydenta.

Petersburg 26. czerwca. W uzupełnieniu poprzednich doniesień telegraficznych o rezultacie procesu nihilistycznego, pokazuje się, że nie 7 z 21 oskarżonych zostało skazanych na śmierć, ale 15, dla 8 zaś postanowił sąd prosić o ułaskawienie. Wśród rozpraw nad faktem morderstwa, dokonanego na osobie pułkownika Sudiejkina, wyszło na jaw, że tenże używał nihilistów będących na żołdzie policji do własnych celów ambitnych. Tak np. za jego wiedzą i w porozumieniu z nim postanowione było zamordowanie w. ks. Włodzimierza i ministra Tołstoja. Sudiejkin liczył na to, że wśród powstałej stąd paniki szef żandarmerji Orżewski zostanie ze swojej posady usunięty, a wówczas on przedstawi się carowi, jako wybawca wśród groźnej sytuacji. Atoli wkrótce przed wykonaniem tego planu nihiliści odkryli tę grę podwójną i zamordowali Sudiejkina.—Ten ustęp procesu był też najbardziej z całości zajmującym.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerl[illegible]. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.